

JAN GRABOWSKI  
**REKSIO  
i PUCEK**  
i INNE OPOWIADANIA

ILUSTROWAŁ  
STANISŁAW ROZWADOWSKI

NASZA KSIĘGARNIA

Wybór opowiadań *Jolanta Sztuczyńska*

Projekt okładki i ilustracja na okładce *Magdalena Kozieł-Nowak*

Text © copyright by Hanna Dmochowska

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1987, 1994

Illustrations © copyright by Anna Dębniak-Sielanko

Teksty oparto na pierwodrukach:

Reksio i Pucek

REKSIO I PUCEK. HISTORIA PSICH FIGLÓW

Warszawa 1929, Nasza Księgarnia

Metka

Fryga

Mucha z humorami

Czarny kogut

Żołnierski kot

KOCHANY ZWIERZYNIĘC

Warszawa 1939, Nasza Księgarnia

Muc, wróbel beznogi

Gąska Małgosia

Pipus

SKRZYDLATE BRACIWO

Warszawa 1936, Nasza Księgarnia

Puc, Bursztyn i goście

PUC, BURSZTYN I GOŚCIE

Warszawa 1933, Nasza Księgarnia

# Reksio i Pucek

## (Historia psich figlów)

### 1

Widzicie, jak on łajdacko łypie do mnie okiem? Śmieje się ze mnie.

Dlaczego?

Było to tak.

Pewnego dnia zjawia się u mnie jakaś babina. Widzę, że ma coś pod chustką.

– Kupi pan jamnika? – powiada do mnie.

– Jamnika? Prawdziwego? – pytam.

– Jak złoto, panie – mówi baba z zachwytem. I wyciąga spod chustki szczenię.

Łaciate!

Trochę mnie to zastanowiło. Jako żywo, nigdy nie widziałem jamnika w łaty! Ale widzę, szczenię ma nogi w ósemkę, uszy – jak łapcie, a długie takie jest, że aż dziw, że mu jedna jeszcze para nóg w środku dla podtrzymania brzuszka nie wyrosła!

Łaciaty jamnik przeszedł kilka kroków na prawo, cofnął się, usiadł, spojrzał mi w oczy niebieskimi pacioreczkami. A później, jak nie ziewnie! Tak od serca! Podreptał ku mnie, dźwignął się na tylne łapy.

Wyciągnąłem do niego rękę. Liznął mnie.

– Będzie bardzo przywiązany – powiada baba.

Ale że widać świerzbiły go dziąsła, więc mnie uciał porządnie w palec, aż syknąłem z bólu.

– Zły! Będzie z niego dobry stróż – gada znów moja babina. – Nie ma, panie, jak jamnik! I dobre to, i złe, a mądre jak człowiek. Zostawić?

– I... moi drodzy – mówię – mam już psów dość. Będę tam kupował jeszcze jednego...

– Jamnika? Prawdziwego jamnika pan nie kupi? – pyta baba zgorzszona.

Skrzywiłem się. Babina jak nie porwie psa, jak nie zacznie go obracać na wszystkie strony! To mi podtyka pod oczy nogi, to ogon, to głowę, to majta mi przed oczyma uszami.

A dogaduje, a zachwala!

Sam król nie może mieć ładniejszego psa.

Pyta mnie wreszcie:

– Miał też pan prawdziwego jamnika?

– Nie miałem – powiadam wstydliwie.

– To musi pan kupić, i koniec. Zostawiam psa. Po pieniądze przyjdę później.

Poszła. Cóż było robić? Wziąłem szczenię, „prawdziwego jamnika”, no i zaniósłem na podwórze.

Odtąd miałem o jednego psa więcej!

Po ostatnim psim niemowleciu został mi koszyk. Wymościliśmy go słomą. Położyłem do kosza nowy nabytek, okryłem, chcę iść. Ale ani gadania! Szczeniak drze się, jakby go kto ze skóry obdzierał! Cichnie jednak natychmiast, gdy się zbliżam.

„Ha! – myślę sobie. – Rasowy pies! Ma swoje fanaberie! Na to nie ma rady!”

Zabrałem więc koszyk. Przeniosłem go z drwalni do kuchni. W tym też czasie postanowiłem, że tak niezwykły pies musi mieć niezwykłe imię.

Trudno nazywać królewicza zwyczajnie Ciapą, Finkiem czy Filutem! Nazwijmy go Reks, co po łacinie znaczy „Król”.

Reks, znalazłszy się w kuchni, wcale się nie uspokoił. Obwąchał kąty. Włazł pod szafę, skąd ledwim go wydostał. Ale gdy tylko chciałem go zostawić samego, rozpoczął koncert na nowo!

Postanowiłem iść z nim na udry. Ty tak, a ja znów tak. Trzasnąłem więc drzwiami i poszedłem. Reks kwiczał, płakał, aż zasnął.

Tak trwało do wieczora.

Za to w nocy!

Darł się tak, że chcąc zasnąć, musiałem go przenieść do pokoju i postawić z koszykiem tuż koło łóżka.

Myślicie może, że mogłem spać?

Gdzie tam!

Reks nabrał takiego rozpędu do zabawy, że do północy harcował po pokoju, targał pantofle, znęcał się nad dywanem! Zasnął dopiero wtedy,



gdy ćwieknął się łepetyną o nogę stołu i uznał dalsze wycieczki po ciemnym pokoju za niebezpieczne.

Odtąd Reks sypiał ze mną.

Postawił na swoim!

I dlatego właśnie śmieje się tak łajdacko!

Nie myślcie jednak, że Reksiowi wolno było wszystko w moim domu.

Wiedział on bardzo dobrze, czego nie lubię ja, a czego nie znosi Katarzyna. Rozumiał, że z kurami trzeba być bardzo ostrożnym, a od koguta Kicka trzymać się jak najdalej.

Ale Reksio był pies mądry. Wiedział on, że życie to nie miód i konfitury! Że trzeba wziąć od czasu do czasu po łbie od koguta albo ścierką od Katarzyny.

Toteż Reks ani na chwilę nie tracił dobrego humoru, apetyt miał doskonały, a zjadał wszystko, czego tylko można było dopaść.

## 2

Pewnego dnia wpada mój Reks do pokoju, obiega mnie wkoło, naszczekuje, przypada do ziemi.

– Reks, co ci to? – pytam.

A on to wybiega z pokoju, to wraca, to znów wybiega.

– Mam iść z tobą? – pytam go i postępuję kilka kroków w kierunku sieni.

Reks ucieszył się. Śmiga przede mną, aż brzuszkiem wlecze po podłodze. Wypadł przed sień i znowu wraca. Wreszcie stanął na progu. Nie rusza się, tylko odwrócił ku mnie głowę i nie spuszcza ze mnie niecierpliwych oczu.

– Ady prędzej, prędzej! – poszczekuje.

Idę. Reks zeskoczył z progu i pobiegł w krzaki. Słyszę, jak tam piszczy i skomli. Nasłuchuję. Słyszę dwa głosy. Na pewno dwa. Czeka. Po chwili wyłania się z bżowego krzaka Reks. A za nim pstry kłębuszek!

Reks obiega ten kłębek dokoła, zachęca, prowadzi.

– Chodź – mówi – to porządny dom. Będzie ci tu dobrze! – i patrzy to na wystraszone szczenię, to na mnie.

Wskoczył na próg. Majta ogonkiem i spogląda mi w oczy tak przy-  
milnie, jak nigdy.

– Mój przyjaciel – powiada. – Zaprosiłem go do siebie. Będzie mu  
dobrze w naszym domu, prawda?

Usunąłem się. Reks póty przekonywał wystraszonego, puchatego  
znajdę, aż go namówił, że wszedł do sieni. I zaraz uciął go boleśnie  
w ucho, bo szczenię cofnęło się przed moją ręką.

– Masz być grzeczny! Nie rób mi wstydu! – warknął na niego Reks.  
– Trzeba pana całować w rękę! Tak robi pies dobrze wychowany! – bur-  
czał, liżąc mnie i obskakując z radosnym skomleniem.

Cóż było począć? Miałem być niegościnnie? Przecież przyjaciele na-  
szych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi. Zaprosiłem więc kolegę Reksa  
na spodeczek mleka. Reksowi aż oczy na wierzch wychodziły z łakom-  
stwa, ale nie tknął mleka. Nowy przyjaciel wylizał spodeczek do czysta.

Poszli na podwórze. Reks oprowadził gościa po najciekawszych  
miejscach.

Na kolację zjawił się już razem z towarzyszem. Pilnował, by o nim  
nie zapomniano. Potem razem ułożyli się spać w koszyku.

No, i gość Reksa został już na stałe. Ktoś nazwał go Puckiem, i tak  
już Puckiem został na zawsze.

Trzeba przyznać, że Reksio umiał być dobrym, oddanym przyjacie-  
lem. Darowałem mu też bez trudu, że nie był prawdziwym jamnikiem.

Kto by tam zresztą zważał na to, czy ktoś jest, czy nie jest prawdzi-  
wym jamnikiem, skoro ma prawdziwe serce?

### 3

Jakoś w kilka tygodni po zjawieniu się Pucka przywieźli na podwó-  
rze skrzynię.

Nie była to zwykła skrzynia, o nie.

Zamiast wieka miała ona kratkę z prętów drewnianych, lekko przy-  
bitych.

A i ładunek tej paki nie był taki, jaki bywa w większości skrzyń,  
które wożą pociągami. Ładunek paki, postawionej na podwórzu, dał  
się wniebogłoso!

Przez pręty wieka wysuwał żółte główki! Majtał nimi bezradnie! Otwierał szeroko czerwone dzioby i skarżył się na swe więzienie!

No i co? Czy nie była to naprawdę niezwykła skrzynia? Kiedy przywieziono tę pakę pełną kacząt, nie było Katarzyny w domu. Skrzynia stała na podwórzu. Kaczęta darły się, wysuwały łebki przez pręty i gorzko wyrzekały na swój nieszczęsny los.

Stare psy spojrzały zezem na wydzierające się ptaszki i nie chciały zajmować się tą krzyczącą sprawą.

Za to Reks z Puckiem wzięli sobie bardzo do serca niedolę kacząt.

Siedli przy skrzyni i w bek!

Sz szczególnie Pucek, który był beksą z natury i o byle co zanosił się od płaczu.

Powiada do niego Reks przez łyzy:

– Bracie, damy to tak gnębić takie ładne ptaszki?

– Nie damy – jęczy Pucek.

– A co zrobimy? – pyta Reks.

– Nie wiem – rozpacza Pucek i aż głowę zarzuca na grzbiet, tak wyje.

– A gdyby tak połamać pręty? – proponuje Reks.

– Połamać! Ale jak połamać? – płacze Pucek.

– Zębami! – ryczy Reks.

– To łam!

– Łam ty!

Pucek chwytą pręty w zęby. Krach, trach! Już jednego nie ma. Prask! Już po drugim!

Kaczęta wyrrywają się ze skrzyni.

Pucek ich nie widzi, ale za to Reks widzi wszystko.

Przestał płakać. I nawet jakby się śmiał jednym okiem.

Te żółte puszkę tak zabawnie drepczą! Toczą się jak kule! O, jeden rozczapierzył skrzydełka i zmyka!

– Łapaj, trzymaj! – wrzasnął Reksio, który nie mógł patrzeć spokojnie na żadne poruszające się stworzenie. – Pucek, zachodź im z boku! – krzyknął.

I jak bomba wpadł w sam środek kacząt.

– Kwa, kwa, kwa! Rozbój! Rata, rata! – wrzasnęły kaczki.



A że już miały skrzydełka wcale niezgorsze, odbiły się więc od ziemi jak piłeczki złote i dalejże śmigać we wszystkie strony!

Przede wszystkim zaś, rozumie się, uciekały tam, skąd je dochodził głos statecznej, starej kaczki, która miała matkować pannom sprowadzonym z daleka.

Psy, zacierzewione gonitwą, puściły się na oślep za kaczkami!

Ani się obejrzały, gdy już były za kratą kurnika!

Kurnik!

Biada psu, a szczególnie małemu, który się znalazł w kurzym państwie!

Rozumny, stary pies nie zagląda tam nigdy.

Bo i po co?

Czy to pies jada jęczmień albo surową osypkę?

Tylko niedorośle szczenięta, które wszędzie wścibiają nos, przełaziły za ogrodzenie.

Reks był w kurniku parę razy. Nie znalazłszy tam nic, o co warto by było zęb zacześcić, wypijał kurom wodę.

Jakby nie było wody dość i gdzie indziej!

Ale taka to już szczenięca natura. Zawsze lepsze to, co cudze, zakazane.

Reks dostał za swoje łakomstwo uczciwą nauczkę od starej Łysuchy, która nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać.

Obydwa więc psy wpadły do kurnika. Kaczek psy w kurniku nie znalazły. Ale za to Reks zobaczył Łysuchę, do której od dawna miał urazę. Powiada do Pucka:

– Pucek, widzisz tego drapaka obskubanego?

– Ano widzę.

– Ładna, co?

– Pokraka.

– Wiesz, co ona mówi o tobie?

– Ciekawym.

– Że się jej boisz.

– Niech ona ze mną nie zaczyna! – powiada Pucek i odyma się.

– Na całe podwórko ci wymyśla. Spytaj się Ciapy, jeśli mnie nie wierzysz!

– Ja jej pokażę! – wrzeszczy Pucek i już sadzi do Łysuchy.

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)    [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

---

*Książka została wydrukowana na papierze*

*Creamy 80 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

**ZING**

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Dwilińska-Łuc,*  
*Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13058-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań